

Relacja p. Wacława Folka z dnia 11.04.1991

W / 1901

W 1948 r. zacząłem pracować w Szczecinie, gdzie zacząłem studiować w szczecińskim oddziale Wyższej Szkoły Handlowej z Poznania na wydziale transportu morskiego po powrocie z Anglii. Pracowałem w CIECh-u, firmie eksportowej chemikaliów i aparatury chemicznej, którą w 1949 połączono z Centralą Transportów Morskich a potem przyłączono do Hartwiga. Pracowałem w firmie C. Hartwig w ekspozyturze Szczecin, prowadziłem import drobnicy.

20 października 1950 r. zupełnie niespodziewanie w nocy, chyba między 11 a 12, przyjechało UB. Było ich trzech, zrobili mi w domu rewizję. Znaleźiono zwolnienie z :7 Armii Amerykańskiej, dla której pracowałem w 1944 r. we Francji w Sekcji Służby Strategicznej. Z tej 7 Armii przeszedłem do 2 Korpusu gen. Andersa. Znaleźli także jeden biuletyn hartwigowski, miesięcznik, w którym były międzynarodowe stawki frachtowe i różne inne międzynarodowe wiadomości, opatrzony niestety nadrukiem - "do użytku służbowego" oraz dwa sprawozdania Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa z 1948 r., których potrzebowałem po prostu do studiów, a które walały się beżpańsko po biurkach, nie były nigdzie zamykane, gdyż były to normalne biuletyny do wiadomości pracowników. zabrali mnie do "cytryny" i zawieźli na UB w Szczecinie. Wpakowali do pojedynczej celi, przy czym w tej celi o wymiarach 1m na 3m było nas 10 czy 12. Siedzieliśmy tak przez parę nocy. Potem jakoś tak się złożyło, nie wiem jakim sposobem, że zostałem w tej celi sam aż do wyroku, który otrzymałem 2 lutego 1951 r. Chyba tylko dlatego tam siedziałem, gdyż brano mnie co noc od 12 do 6 rano na przesłuchanie. Polegało to na tym, że ja co noc pisałem życiorys. Jak go nie skończyłem to w następną noc znowu pisałem życiorys. Nie pamiętam ile ich napisałem, 20, 30 czy 40. W końcu straciłem rachubę. Specjalnie mnie nie bito, ale sadzano na "krzesełku demokratycznym" - taboret odwrócony do

góry nogami. Pamiętam jak na jednym posiedzeniu zrobiłem 200 przysiadów. Chciano ze mnie wyciągnąć zeznanie, że jestem jakimś działaczem Polski podziemnej, nasłanym szpiegiem, czy też czymkolwiek w tym rodzaju. W każdym razie nic mi nie udowodniono, niczego ze mnie nie wyciągnięto. W końcu chyba zrezygnowali ze mnie. Ale ponieważ był człowiek, był materiał /te biuletyny/ to i paragraf się znajdzie. 2 lutego 1951 zawieziono mnie na salę, akurat moja żona była w ciąży - pierwsze dziecko - w 4 czy 5-tym miesiącu. Dziwny to był sąd. Sędzia wojskowy w mundurze kapitana, jeden frajter i jeden szeregowy, bez prokuratora. Nie wiem czy sprawa trwała całą godzinę. Dostałem dwa i pół roku więzienia za nieprzestrzeganie tajemnicy służbowej i państwowej, "bo trzymał w domu biuletyn hartwigowski i CentroZapu i tym samym mógł narazić państwo polskie na wielką szkodę". A chodziło po prostu o to, aby faceta odizolować na dwa lata, dać mu trochę stalinowskiej szkoły, żeby wiedział, jak to się postępuje. W 1951 r. przesiedziałem jeszcze na Kaszubskiej w więzieniu śledczym dwa miesiące, w kwietniu zawieziono mnie do centralnego więzienia karnego w Goleniowie. Tam siedzieliśmy razem z esesmanami, z którymi traktowano nas na równi, jako wrogów Polski Ludowej. W ogrodzie więziennym zbieraliśmy rumianek, pracowało się 12 godzin od rana do wieczora. Słyszałem bardzo wiele rozmów współwięźniów o tym, że właśnie w Goleniowie wielu więźniów leżało na przywieziennym cmentarzu. Bardzo wiele słyszałem też o wyrokach wykonywanych na Kaszubskiej przez UBP w Szczecinie. Słynna Kaszubska. Była taka piosenka więzienna "Wspomnij ten dom na Kaszubskiej". Po wyroku siedziałem w więzieniu razem z wicedyrektorem szczecińskiego ^{radio}, nie pamiętam jego nazwiska, z wicedyrektorem Zarządu Portu w Szczecinie p.Dośłą, skazanym za to samo co ja, z inżynierem Stanisławem Bochniakiem, też za to co ja, w ogóle większość

ludzi, z którymi się stykałem, to ludzie skazani właśnie z tego "wspaniałego" paragrafu "za tajemnicę służbową", pod który można było podciągnąć wszystko. Szeptanka i tajemnica służbowa. To było wtedy bardzo modne. Ktokolwiek był niewygodny, brano go i izolowano na kilka lat.

We wrześniu 1951 przewieziono nas w wagonach towarowych do Zaręby Górnej koło Lubania Śląskiego, gdzie był w budowie ośrodek pracy więźniów przy kamieniołomach. Najpierw pracowałem przy budowie tego Ośrodka, a potem ze 2 albo 3 miesiące w kamieniołomach, gdyż podpadłem. Chcieliśmy sobie bowiem w 1951 urządzić wigilię. Któryś ze współwięźniów nas zakapował. Wpadli do tego pomieszczenia, w którym zebraliśmy się by tą wigilię urządzić, no i oczywiście noc wigilijną i całe święta spędziliśmy w karczerze. Były też inne szykany - wstrzymanie widzenia, wstrzymanie korespondencji. W kamieniołomach pracowałem najpierw na wyrobisku w Zarębie, potem na wyrobisku w Sulikowie. Skalnicy, pracownicy wyspecjalizowani, odstrzelili skałę, a myśmy dziesięciokilowymi młotami rozbijali te kamienie, których nie można było podnieść na lorkę, wózek na szynach. Aż do końca pracowałem w tych kamieniołomach. Ładowało się dziennie po 15, 16 ton. I mimo tego, że w 1952 r. była amnestia, która mnie też obejmowała, albowiem miałem niski wyrok dwa i pół rok, gdyż faktycznie niczego mi nie udowodniono, wypuszczono mnie na wolność dopiero 10 stycznia 1953 r. Nie mogłem nigdzie znaleźć żadnej pracy. Wróciłem na Śląsk do Pszczyny, skąd pochodzę, jednak wszędzie, gdzie przyszedłem i pokazałem zwolnienie z więzienia, a miałem przecież także ukończone studia w Szczecinie, ludzi zaś z wyższym wykształceniem brakowało, to najpierw mnie bardzo chciano przyjąć, a potem jakoś brakowało etatu, czy też zmieniono etat i ja ciągle szukałem pracy. Wreszcie się zdenerwowałem i poszedłem do Komitetu Powiatowego w Pszczynie. Pokazałem im to zwolnienie

i powiedziałem "Obywatele, chyba znowu trzeba będzie iść do więzienia, bo przecież trzeba za coś żyć, trzeba utrzymać żonę i dziecko". Kazano mi czekać. Czekałem 4 godziny, po czym łaskawie skierowano mnie do Spółem w Pszczynie do księgowości na kontystę. Po pół roku zostałem kierownikiem działu finansowego, później zastępcą głównego księgowego. Potem pracowałem w Samopomocy, wybrano mnie na prezesa powiatowego związku, potem byłem kierownikiem zakładu WZGS-u w Opolu i we Wrocławiu. Cały ten czas miałem zakaz podejmowania pracy w przemyśle, o czym się przekonałem w 1967 r. kiedy to skończywszy pracę w Pszczynie przenieśliśmy się do Opola i chciałem się zaangażować do firmy handlu zagranicznego /znam 4 języki/. Odpowiedziano mi, że z moją przeszłością nie mogę tam pracować tak samojak i w przemyśle. Nie mogłem też otrzymać paszportu aż do przejścia na emeryturę. Dopiero w 1988 r. dostałem paszport. Nie wolno mi było także, chociaż kierowałem zakładem, nadzorować tzw. kancelarii wojskowej, którą zwykle nadzoruje kierownik zakładu. Byłem cały czas, aż do końca obywatelem drugiej kategorii.

W y r o k

w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Szczecin, dnia 2 lutego 1951 r.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie na rozprawie z wykluczeniem jawności

w składzie:

Przewodniczący - kpt. mgr Nisielki Tadeusz

Lawnik - kapr Wągiel Karol

Lawnik - kan. Ludwiczak Józef

w obecności prokuratora wojskowego

obrońcy adw. Warskiego Zygmunta

oraz przy udziale protokolanta por. Niemca Tadeusza

rozpoznawszy sprawę P o l k a Wacława, syna Franciszka i Anastazji z domu Tajak, urodzonego dnia 6 maja 1923 r w Kobielicach pow. Pniewa narodowości polskiej, obywatela Państwa Polskiego, samotnego, bezdzietnego, żona w ciąży, mającego wykształcenie średnie i ukończone 2 lata studiów na W.S. Skon. z zawodu urzędnika spedytora, nie posiadającego majątku, z rodziny urzędniczej, stale zamieszkałego w Szczecinie, ul. Wyspiańskiego 49 w służbie wojskowej od 1944-1946 w Armii Andersa, nieodznaczanego, ze słów niemieckiego, bezpartyjnego

oskarżonego z art. 3 pkt 1 i 2 Dekr z 26.X. 1949 r o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej

uznał go winnym

że od grudnia 1949 r do 21 października 1950 r w Szczecinie nie będąc do tego uprawnionym przechowywał dokumenty stanowiące tajemnicę państwową a mianowicie dwa sprawozdania miesięczne Centrali Zaopatrzenia Muzycznego, biuletyna informacyjny F-ny Hartwig i kopie pisane tajnego tejże firmy do których to dokumentów jako urzędnik najpierw C.Z.M a później F-ny Hartwig miał dostęp w związku ze służbą t.j. przestępstwa z art. 3 pkt 1 i 2 Dekretu z 26.X. 1949 r o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej i za to go skazał

na mocy tegoż art. na karę więzienia przez 2 /dwa/ lata i 6 /sześć/ miesięcy.

Na mocy art. 56 KRWF zaliczył Sąd skazanemu na poczet kary pozbawienia wolności okres tymczasowego aresztowania od 21 października 1950 r i od tego dnia liczy mu się początek kary pozbawienia wolności.

Treść tego pisma sama w sobie nie przedstawiała żadnej wartości jeżeli chodzi o tajemnicę państwową a tę wartość miały jedynie załączniki, znajdujące się w sejfie.

Nie mogąc złożyć zaraz tego pisma do akt z powodu nieobecności dyrektora, posiadającego klucz do sejficy, włożył oskarżony pismo do swego portfela, nosił kilka dni i potem o nim zapomniał. Wszystkie te dokumenty znalezione u oskarżonego podczas rewizji domowej i osobistej w dniu 21 października 1950 r. przy czym oskarżony został aresztowany. Oskarżony przyznając się do zarzucanego mu aktem oskarżenia czynu tłumaczy się nieumyślnością działania. Obrona ta na wiary zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawozdania misyjne C.Z.H. nie zasługuje. Oskarżony bowiem wreszcie przyznał, że wiedział, iż te sprawozdania są poufne i chciał później prosić o pozwolenie na korzystanie z nich.

Z treści zaś tych sprawozdań musiał oskarżony orientować się, że zawierają one tajemnicę państwową dużej wagi.

W tym stanie rzeczy przysądził Sąd na udowodnioną winę oskarżonego w kierunku zarzucanego mu aktem oskarżenia czynu, który wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 3 pkt 1 i 2 Dekretu z dnia 26.X.1949 r. Przy wyznaczeniu kary Sąd wziął pod uwagę z jednej strony wagę sprawozdań C.Z.H. przechowywanych przez oskarżonego i w związku z tym szkodliwość wyrządzenia dużej szkody interesom Państwa Polskiego, a z drugiej strony dotychczasową niskaralność oskarżonego, pewną przypadkowość popełnionego przestępstwa, stosunki rodzinne oraz szczere przyznanie się oskarżonego do czynu i skruchę okazaną na rozprawie oraz dobrą opinię służbową.

Na podstawie powyższych ustaleń oraz kierując się przepisami art. 3, 240, 245, 247 KWPK Sąd orzekł jak w sentencji.

Piszczół okrągła z godłem państwa i napisem Sąd Wojewódzki w Szczecinie
Na oryginale właściwe podpisy. Za zgodność Sekretarz sądu podpisał
siczytelny.